

Grzybowski, Stanisław

"Nowe Ateny Benedykta Chmielowskiego. Metoda, styl, język", Halina Rybicka-Nowacka, Warszawa 1974 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 21/1, 112-114

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina Rybicka-Nowacka: *Nowe Ateny Benedykta Chmielowskiego. Metoda, styl, język*. Warszawa 1974. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 160 s. ilustr. Dissertationes Universitatis Varsoviensis nr 75.

Delikatną jest sytuacja recenzenta, jeśli autorka omawianej książki aprobeuje tezy jego wcześniejszej pracy, on zaś sam dostrzega obecnie potrzebę nieco odmiennego rozłożenia akcentów. Jeśli jednak chodzi o tak potrzebną i interesującą rozprawę, jak praca habilitacyjna Haliny Rybickiej-Nowackiej poświęcona pierwszej polskiej encyklopedii powszechnej, można i warto podjąć dyskusję. Pomijam już oczywisty fakt, że każda dobra praca naukowa musi być z założenia kontrowersyjna. Kontrowersyjnym bowiem jest i długo pozostanie samo dzieło księdza Chmielowskiego. Spór o jego funkcję i wartości jest wciąż aktualny, każda z ocen indywidualnych odbija zarówno osobowość badacza, jak czasy — w których mu przyszło publikować. Dzieje opinii o *Nowych Atenach* są bodajże równie ciekawe jak samo dzieło.

Toteż dobrze się stało, że pierwszy rozdział swej pracy poświęciła autorka *Nowym Atenom* w świetle krytyki, przypominając interesujące oceny Bentkowskiego czy *Encyklopedii* Orgelbranda, wykazując niesłuszność części zarzutów stawianych dziełu Chmielowskiego w opracowaniach późniejszych. Dodatkowo poruszyć można dwie kwestie. Pierwsza, to recepcja *Nowych Aten* w okresie Oświecenia. Znamy ją dotąd z krótkiej wzmianki Węgierskiego, złośliwej aluzji nie tyle do treści dzieła, co do jego grubości. Tadeusz Mikulski, sam oceniający dzieło Chmielowskiego zbyt surowo, wskazał jednak, że wykorzystywano je wówczas i to nawet w „Monitorze”¹. Druga kwestia — to nazwiska badaczy współczesnych, którzy pierwsi zerwali ze zbyt surową oceną dzieła Chmielowskiego: Konopczyński, w pracy wydanej jednak drukiem dopiero w 1966 r., oraz Suchodolski w 1953 r.²

Gdy w 1965 r. wystąpiłem w obronie Chmielowskiego, wskazując na zapoznane wartości *Nowych Aten*³, był on jednak niemal powszechnie znany tylko jako uosobienie i symbol saskiego obskurantyzmu. Dziś — głównie dzięki popularnemu wyborowi Lipskiego — jest Chmielowski znany, cytowany i chwਾਲony nawet przesadnie. Z jednej skrajności wpadliśmy w drugą. Gorzej, zbyt często tytułem do chwały stały się tę właśnie ustępy *Nowy Aten*, które spopularyzował wybór Lipskiego, ustępy niewątpliwie naiwne i obskuranckie. Dopóki lekturę ich traktujemy jako pyszną zabawę, nie ma niebezpieczeństwa. Gdy jednak dziennikarze propagują autorytet np. pana Klimuszki również w sprawach nie związanych z jego ciekawymi zresztą doświadczeniami, gdy biorą na serio brednie różnych Dännikenów i w każdej niemal gazecie częstują nas horoskopem, gdy wykładowca „literaturoznawstwa” (cudzysłów dotyczy dziwołagu językowego a nie kompetencji) na łamach poważnego pisma literackiego wyraża niewiarę w możliwości własnego języka i broni pseudonaukowej egzotyki werbalnej argumentami, których dwa wieki wcześniej używał ksiądz proboszcz z Firlejowa, niebezpieczeństwo staje się poważne. Rehabilitacja niektórych osiągnięć epoki saskiej przeradza się bowiem w renesans całej epoki.

Halina Rybicka-Nowacka słusznie uznaje za najwartościowsze w dziele Chmielowskiego właśnie owe konkretne wiadomości encyklopedyczne, a nie smaczki i ciekawostki. Być może jednak z pewną przesadą pisze następnie o me-

¹ T. Mikulski: *Rzeczy staropolskie*. Wrocław 1964 s. 75.

² Wł. Konopczyński: *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*. Warszawa 1966 s. 56—57; B. Suchodolski: *Nauka polska w okresie Oświecenia*. Warszawa 1953 s. 11.

³ St. Grzybowski: *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich*. „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej”. Warszawa 1965 Ser. A z. 7 s. 111—173.

todzie Chmielowskiego i zastanawia się, do jakiego typu historyzmu zaliczyć jego stwierdzenia. Nic nie było równie obce autorowi *Nowych Aten* niż jakakolwiek metoda. W gruncie rzeczy nie lubił i nie rozumiał żadnych „izmów” i tym podobnych teologii; szczerze mówiąc czują dlań z tego powodu wiele sympatii. Był wyjątkowym — choć niewątpliwie czarującym — bałaganiarzem. Piętno tego noszą na sobie *Nowe Ateny*, co poważnie obniża ich walory użytkowe jako encyklopedii. Zyskują za to na tym walory artystyczne dzieła; literatura lubi bałagan.

Autorka zestawia *Nowe Ateny* z podobnym w założeniu *Zbiorem potrzebniejszych wiadomości* Krasickiego, przekonywająco wykazując, że i dobór haseł i ich opracowanie mają wiele podobieństw; więcej, że Chmielowski niekiedy przewyższa Krasickiego ścisłością i sumiennością. Upomniałbym się już jednak o Duńczewskiego, którego stawia zdecydowanie niżej od proboszcza z Firlejowa (s. 55 i 152). Artykuły *Kalendarzy zamojskich* mają z zasady większą wartość informacyjną, a konstrukcja ich stoi często na poziomie nieosiągalnym dla Chmielowskiego.

Zasadniczą część pracy stanowią rozważania językowe, rozdziały poświęcone roli łączni w *Nowych Atenach*: charakterystyce słowotwórczej ich wybranych fragmentów oraz wpływów obcych w składni. Niżej podpisany nie czuje się oczywiście zdolny do oceny ich od strony językoznawczej, jednakże osiągnięte przez autorkę wyniki będą niewątpliwie pomocne niejednemu historykowi w badaniach nad staropolską prozą naukową, umożliwią sprawiedliwszą jej ocenę i lepsze zrozumienie treści. Autorka ukazuje język Chmielowskiego na szerokim tle porównawczym, od Paska po Krasickiego, wykazując przekonywająco, że obca terminologia, obcojęzyczne wtręty, wpływy językowe i składniowe są w dziele Chmielowskiego utrzymane w normie charakterystycznej dla prozy tego okresu. Inna rzecz — czy dla całej. Chmielowski wątpli w możliwość wyrażenia pewnych kwestii samą polszczyzną, ale decydującą rolę u niego gra przekonanie o estetycznej wyższości języka faszerywanego łaciną; wie, że Skarga „samą kazował polszczyzną” i uważa za wskazane go z tego usprawiedliwić.

Inna rzecz, że władał Chmielowski tym dziwnym językiem rzeczywiście po mistrzowsku. Nie ulega wątpliwości, zarówno w świetle badań autorki, jak w świetle cytowanych przez nią innych prac językoznawczych, że popularna ostatnio rehabilitacja późnobarokowej polszczyzny jest całkowicie uzasadniona. Nie jest to zresztą pogląd nowy. Dodajmy, że już przed stu blisko laty wypowiedział go Józef Szujski. Dla znakomitego historyka mowy z tej epoki „w makaronicznej i panegirycznej swojej oryginalności mają namaszczenie, lapidarność, patetyczność prawdziwie imponującą i rzecz zaiste dziwna pozwalają się w całości zużytkować artystycznie, jako dykcje poetyczne, długie, zawiłe, obrazowe, sentencjonalne, ale pełne wewnętrznego ognia”⁴. Chmielowski, ostatni i chyba jeden z najwybitniejszych użytkowników tego języka, potrafił zrezygnować z dłużyzn i zawiłości, wydobyć lapidarność i obrazowość.

Interesująca praca Haliny Rybickiej-Nowackiej prowokuje niejako do ujęć kontrowersyjnych, co oczywiście uznać należy za jej dodatkowy i wcale niebanalny walor. Bowiem kontrowersyjnym jest sam Chmielowski. Naiwny — być może tylko pozornie — skromny, pracowity i po prostu sympatyczny bałaganiarz — tęskniący za porządkiem, którego sam nie umiał zaprowadzić w swoim dziele, zamiłowany w barwnym szczególe, rozmieniający swoje widzenie świata na drobne fragmenty, z których całości złożyć nie potrafił, jest symbolem pewnej epoki, którą obecnie odkrywamy na nowo i na nowo próbujemy kształtować swój do niej stosunek. Dziedzictwo tej epoki tkwi przecież w nas głęboko i nie zawsze jest to aż tak złe dziedzictwo, jak dotąd sądzono. By jednak

⁴ J. Szujski: *Wstęp do Calderona Życie snem*. Lwów 1882 s. 12.

istotne, choć nieliczne jego wartości ocalić od zapomnienia, oddzielając je od tego, co i w epoce saskiej, i dziś jest ciemnotą, zacofaniem, a w najlepszym razie ciekawostką, potrzeba prac tak sumiennych jak omawiana książka. Prac na pozór tylko wycinkowych i historycznych, w istocie jednak dotyczących spraw, które wciąż są ważne zarówno dla rozwoju języka, jak i dla oceny i rozwoju polskiej umysłowości, narodowego typu wrażliwości i wyobraźni, tak wyraźnie występującego i w *Nowych Atenach* i w późniejszych o tym dziele opiniach.

Stanisław Grzybowski

Karel Sklenář: *Učenci a pohané. Pětadvacet příběhů z dějin české archeologie*. Praha 1974. Wyd. Mladá fronta. Edice Kolombus, svazek 68, 339 s. ilustracje.

Chyba najwybitniejszy obecnie historyk archeologii czeskiej, dr Karel Sklenář, autor m.in. *Nástin vývoje prehistorického bádání v Čechách do roku 1919* (Zprávy čs. společnosti archeologické při Čs. akademii věd, R. 1969, z. 1—2 i 3—4), dzieła adresowanego do świata uczonego, swą najnowszą książkę: *Učeni i pohané* przeznaczył dla szerszego grona czytelników, nie rezygnując z podejścia naukowego i umotywowanego źródłowo. Zawiera ona: wstęp, dwadzieścia pięć szkiców, zakończenie z przeglądem najważniejszej literatury, orientacyjną mapką z naniesionymi najważniejszymi miejscowościami wymienionymi w książce, tabelę pokazującą w sposób graficzny rozwój poglądów na pradzieje Czech, w której uwzględnieni są: Kalina z Jäthenstein, Vocel, Smolik, Pič oraz Niederle i Buchtela, wreszcie tabelę chronologiczno-kulturową z wymienieniem najśłynniejszych stanowisk omówionych w tekście. Autor poszczególnym szkicom dał nieco wymyślne tytuły mające pociągnąć mniej przygotowanych czytelników, ale zawarł w nich wielki ładunek informacji, często pochodzący z własnych badań. Szkic 1: „O garnkach, które rosły w ziemi, także o garnczkowych karzełkach i klinach piorunowych” poświęcony jest najdawniejszym zetknięciem się człowieka w Czechach z zabytkami pradziejowymi i pierwszym ich interpretacjom. Polskiego czytelnika może zaciekawić, że Bohuslav Balbin w *Miscellanea Regni Bohemiae*, wyd. w 1679 r. cytuje poprawny pogląd Jana Jonstona z Szamotuł, iż garnki znalezione w ziemi są grobami starożytnych — sam temu nie dając wiary. Szkic 2: „O praojcu Czech, szczególnie jednak o jego grobie” dotyczący tradycji wywodzącej się chyba od Václava Hájka z Libočan, jakoby legendarny Czech pochowany był na górze Říp, względnie w jej okolicy. Starożytnicy XVIII i XIX wieku usiłowali grób ten odnaleźć i zbadać: Szkic 3: „Jak można korzystnie połączyć zawód i zamiłowanie” autor poświęca Karelowi Josefowi Bienerovi z Bienenberka (1731—1798), autorowi m.in. książki *Versuch über einige merckwürdige Alterthümer im Königreich Böhmen*. Następny szkic 4: „O tym jak biedny wieśniak znalazł kocioł pełen złotych monet” mówi o dziejach odkrycia w 1771 r. skarbu złotych monet celtyckich w miejscowości Podmokly. Kolejny szkic 5: „Jasny rozum przeciw ciemnemu przesądowi” prezentuje postać starożytnika Józefa Dobrovskiego (1753—1829). Szkic 6: „O pierwszych rzeczywistych wykopaliskach w Czechach” poświęcony jest Johannowi Hyacintowi Arnoldowi, który w 1802 roku rozkopał halsztackie cmentarzysko w Kočvarach, przypisując je Germanom. Następny szkic 7: „Śladami pogańskich obiat” mówi o romantycznym archeologu Matyjašu Kalinie z Jäthenstein i jego poszukiwaniach tego, co uważał za ślady pogańskich miejsc ofiarnych. Jego książka *Böhmens heidnische Opferplätze, Gräber und Alterthümer* ukazała się w Pradze w 1836 r. Szkic 8: „O cmentarzysku, które odsłoniła powódź” opowiada o rozmyciu przez wody Łaby w 1845 r. cmentarzyska z epoki brązu koło miejscowości Neštémice. Bohaterem szkicu 9: „O romantyku, który zamienił